



GROTOWSKI JEST GENIUSEM

Zrozumiał, że nie można już osiągnąć efektu nowości w formach sztuki, które są obojętne (wszystkie są jednak do przyjęcia); efektu tego poszukiwał on w mutacji stosunków, jakie zachodzą między uczestnikami sztuki. W klasycznym układzie tych stosunków „artysta” zabiegał o upodobanie „publiczności”; malarz na życzenie modelu poprawiał jego rysy; aktor wychodzący na scenę z góry przeproszał za ewentualne uchybienia i musiał być gotów na kije lub nawet na pchnięcie rapierem w razie gdyby nie spodobał się widzowi; pisarz przemyczał swoją ideę jak gorzki proszek w opłatku form wabiących ciekawość lub miłych dla ucha. Odkąd mieszczaństwo jako całość kulturalna przestało interesować się sztuką a upodobania swoje zadowoliło byle tandetą, odbiorcą sztuki stał się jej miłośnik z góry przygotowany na reguły, jakie ona narzuci. Poczynając od romantycznej rewolty przeciw bourgeois, poeci, malarze, powieściopisarze i kompozytorzy narzucali swej publiczności reżimy artystyczne, które zastrzasyły się z pokolenia na pokolenie, i zastrzają się nadal. Grotowski reżim ten doprowadził do absurdu; pojął mianowicie, że publiczność może nie być odbiorcą sztuki, ale jej materiałem. Romantyczny poeta zbuntowany przeciw bourgeois, jakiś np. Teofil Gautier, oświadczał swoim czytelnikom: proszę, niech odejdą ode mnie wszyscy, którym się nie podobam i którzy nie czują, nie myślą, nie płaczą jak ja; niech zostanie przy mnie tylko „drużyna wybrana” („bataillon sacré”). Moderniści, eks-

presjoniści, nadrealiści, futuryści etc. poddawali swych miłośników dalszym próbom wytrzymałości, prowokując ich, ją obrażając, drażniąc to grubym słowem („merdre”), to bluźnierstwem, a to znów takim skomplikowaniem formy, aby przestała być rozumiana. „Bataillon sacré” miłośników przetrwał wszystko i już chyba żadna forma nie może ich zadziwić, ani żadna niegrzeczność obrazić; miłośnikowi można nawet powiedzieć, że jest zbyt cenny, bo sztuka obejdzie się bez oglądania. I tak przyjdzie! W istocie, przyjęło się w teatrzykach i kabinach traktować publiczność brutalnie jak natrętów przeszkadzających artystom w zabawie.

Inaczej postępuje Grotowski. Formowanie publiczności zdaje się głównym jego zajęciem. Ograniczenie miejsc na każdy spektakl — obojętne gdzie się odbywa — do magicznej liczby 46, jest chwytem niezawodnym; w całym świecie wywołuje zdenerwowanie zanim jeszcze Grotowski przybędzie i wszystkim ludziom, tym, którzy widzieli teatr i tym, którzy go nigdy nie zobaczyli, narzuca już jedną z jego wewnętrznych reguł; jest pierwszym stopniem selekcji i indoktrynacji. Dalsza selekcja odbywa się przy staraniach o bilet. Któż nie zna legend o widzach odprawionych od drzwi, wypraszanych z sali, lub nawet wyeliminowanych z góry, o amerykańskich milionerach błagających o wstęp, o upokorzonych angielskich lordach, o twardej nakażach wydawanych managerom co do rodzaju i rozmiarów wynajmowanych sal. Nie wiem, ile w tym wszystkim prawdy; w każdym razie legendy te stanowią dalszy etap indoktrynacji. Lecz zasadniczy jej zrząd tworzą owe artykuły, rozprawy, książki publikowane w wielu językach przez adeptów nauki Grotowskiego; z nich to przepisują potem recenzje bożradni krytycy.

Wyselekcjonowana więc, pouczona co do natury czekających ją przeżyć, zgromadzona w jakimś odległym miejscu (w starym kościele, w starych fortyfikacjach, w baraku),

czasem nawet przewożona tam zbiorowo, zbiorowo też wprowadzana na salę, rozmieszczona w zaplanowany sposób tak, aby zajmowała jak najmniej miejsca, trochę przestraszona, trochę ubawiona i dumna z siebie publiczność, staje się przedmiotem woli, fantazji, gry, zanim jeszcze cokolwiek zacznie się dziać na tym kawałku podłogi, dla którego ujrzenia przebyła długą, zmudną, czasem nawet kosztowną drogę.

Wreszcie drzwi zostają zamknięte i zaczyna się. Co? Obojętne co! Materiałem gry Grotowskiego nie jest ani słowo, ani ruch, ani wizja, ani żaden inny system porozumienia. Z wrzaskliwego belkotu długim wywołaniem kilku znanych cytatów z Ewangelii, kilka zdań z Dostojewskiego; usłyszałem kilka pieśni kościelnych, kujawiaka oraz lament Jeremiasza z Ciemnej Jutrzni. Czynności aktorów przypominały chwilami liturgie, chwilami orgie, chwilami onanizm, chwilami bijatykę, chwilami tortury. Gdy usiłowałem patrzeć na ich ruchy z punktu widzenia teatralnej sprawności, dostrzegałem brak precyzji, rytmu, inwencji; powtarzały się sytuacje i powracały wciąż te same „szoki”; zespół zdawał się gubić w zbyt wielkiej dla niego przestrzeni i szukać w niej; nic dziwnego — wszak zadaniem jego nie było skupienie się dla zespołowej gry, ale atakowanie widzów przyklepionych do ścian. Pogodziłem się więc z tym, że nie rozumiem, że nie podziwiam nic i nikogo; pogodziłem się z tym, że wszystko tu jest byle jakie, niezorganizowane, chaotyczne, tandetne i bełkotliwe; zrozumiałem mianowicie, że moje zdumienie i moja niepewność, moja wściekłość i moje obrzydzenie są elementami jej gry o wiele ważniejszymi od odprawianych przede mną procesji, chłost, kopulacji i galopad; zrozumiałem, że publiczność jest jedynym uporządkowanym elementem tej gry a terror jedyną jej konsekwentną zasadą.

Wszelka sztuka jest próbą porozumienia w różnych, bardziej lub mniej jawnych układach znaków.

Grotowski wydobywa na jaw i realizuje w formie spektaklu i w jego organizacji układ sado-masochistyczny, tj. dążność do panowania i poddania, dążność, która w stosunkach między ludźmi pojawia się w miejsce porozumienia, zamiast niego, jako jego negacja, brak; jako wyraz niezdolności do porozumienia. Ten kto nic nie ma do powiedzenia przechodzi do użycia siły, a poddaje się jej ten, komu poza zdolnością do poddania brak innych zdolności rozumienia. Grotowski nie jest więc artystą stwarzającym porozumiewawcze znaki, ale dozorcą wewnętrznego więzienia dla ochotników, genialnym policjantem który terror i torturę podniósł do zasady duchowego obcowania; jest twórcą utopii dla masochistów, to jest świata, w którym udręka udaje wartość. Stosując akt gwałtu zamiast porozumienia, stworzył jego uczestnikom zastępcze życie duchowe: muzykę dla głuchych, wizję dla ślepców, literaturę dla tych, którzy nie umieją jej czytać, mistykę dla tych, którzy są pozbawieni mistycznego instynktu, wolność dla niewolników z natury. W mikrowymiarze swojego teatru realizował myśl tych utopistów, którzy za cel organizacji społecznej uznali nieskończoną a dowolną mutację natury ludzkiej i odkryli, że przywołone pogwałcenie wolności sprawia w pewnych warunkach radość zupełnie podobną do wolności samej. Grotowski zaś odkrył, że radość nierozumienia podobna jest do radości zrozumienia, a wstręt może być podobny do zachwytu, jeśli ofiarę operacji przekona się przedtem, że ją wybrano.

„Idź i nie wracaj więcej!” — te ostatnie słowa gry brzmią jak perfidne zaproszenie. Gdyby tak przy wejściu lub wyjściu każdemu jeszcze dać po mordzie, dopiero by się pchali!

Doprawdy, Grotowski jest geniuszem. Historia jego teatru mogłaby być najwspanialszą książką o kulturze i społeczeństwie XX wieku, a on sam bohaterem niezwyklej powieści.

ANDRZEJ KIJOWSKI

Panie i Panowie, Dostojni Goście, Szanowni Zebrani! Stajemy oto w obliczu wydarzenia, które zapisze się złotymi zgłoskami w dziejach naszej literatury. Po upływie ponad pół wieku od chwili swych narodzin ukaże się niebawem na półkach księgarskich powieść, o której znaczeniu nie muszę w tym gronie zbyt wiele się rozwodzić. Wywarła ona głęboki wpływ na kulturę szerokiej mas czytelniczych i tylko na skutek niechęci kręgów wąskich dotychczasowe losy „Trędowatej” nie odpowiadały prawdziwym jej wartościom. Historia naszego piśmiennictwa zna już podobne wypadki. Przypomnijmy Norwida! Ale krzywdą, jaką wyrządziła krytyka i opinia pewnych określonych kół Helenie Mniszkównie, tym jest boleśniesz, że dotyczy kobiety. Nie znalazła ona poklasku w artystycznych salonach zapatrzonych na Paryż i inne podobne miasta. Nie oponowano, gdy ukazywały się w druku niemoralne dzieła Simone de Beauvoir albo nasycone schyłkowym smutkiem książeczki Saganki. Natomiast to dzieło, opisujące miłość czystą i wzruszającą, znajdowało się pod pręgierzem. Nie poznano się na nim, mimo że zaliczyć je można do poważnych osiągnięć modernizmu. Znakomita umiejętność chwytania życia na gorąco połączyła się w talencie Heleny Rawicz-Radomskiej (bo tak brzmi jej prawdziwe nazwisko) z wysoką wrażliwością obrazowania. Spojrzenie na krzywdę społeczną sąsiaduje z wyjątkowym wyczuleniem na tragizm naszego losu. Losu człowieka. Humanizm tego utworu przetrwał, mimo że zwiędły pewne rekwizyty epoki. Nabraly one jednak z kolei nowego uroku. Żyjemy dziś w okresie, gdy do sztuki wracają ornamentacyjne elementy secesji i wzrasta znaczenie prymitywów. Nie tylko ludowych, tych z drzewa, ale i miejskich, tych z porcelany i polewanej blachy. Jeleń i krasnoludek, altana i wodotrysk okazują się archetypami naszej cywilizacji. W naszej literaturze tylko Mniszkówna potrafiła prekursorsko wyczuć puls nadchodzącego czasu i wysnuć nie swej fabuły z makatki wiążącej być może nad jej panieńskim łóżkiem. Dopiero dziś potrafimy dostrzec w pełni prekursorskie znaczenie „Trędowatej”. I właśnie dziś, gdy znów oddajemy głos nie żyjącej już poetce w radiu i „Kurierze Polskim”, czujemy, jak czule ordynuje nam ona lekarstwo na naszą sytuację twórczą. Oczywiście i dziś mamy szereg twórców, nie ustępujących jej talentem. Nie wzięli się oni jednak znikąd. Przyszłość nie jest jałową pustką. Mogą oprzeć się o historię.

W związku z tym proponuję zawiązanie się społecznego komitetu budowy pomnika Heleny Mniszkówny. Skończyłem!

SPODEK

chodząc po księgarniach

150-LECIE URODZIN NORWIDA

NORWID — pięknie wydany esej naukowy Zdzisława Łapińskiego, jedna z nielicznych nowoczesnych prób interpretacji dorobku myślowego i poetyckiego autora „Quidama”. Treść: „Filozofia i poezja Józefa Norwida”, „Cóż jest człowiek?”, „Motywy, tematy, idee”, „Dla kogo Norwid pisał?” (Inst. Wyd. „Znak”; cena 38 zł).

FILIZOFIA

Państwowe Wydawnictwo Naukowe w znacznej i wysoko cenionej serii „Biblioteka Kłasyków Filozofii” wydało ostatnio dwie nowe pozycje:

■ ARYSTOTELES KROTKIE ROZPRAWY PSYCHOLOGICZNO-BIOLOGICZNE („Parva naturalia”) w przekładzie, ze wstępem, komentarzem i skróconymi ks. prof. Pawła Siwka, jednego z najwybitniejszych w skali światowej znawców i badaczy dzieła Stagiryty. Książka zawiera 9 rozpraw Arystotelesa: „O zmysłach i ich przedmiotach”, „O pamięci i przypominaniu sobie”, „O śnie i czuwaniu”, „O marzeniach sennych”, „O wieszczbiarstwie ze snu”, „O długości i krótkości życia”, „O młodości i starości”, „O oddychaniu”, „O życiu i śmierci” (cena 52 zł).

■ SUMA LOGICZNA — obszerny wybór z „Summa totius logicae” jednego z największych filozofów angielskiego średniowiecza, Wilhelma Ockhama. Wybór, przekład, wstęp i przypisy są dziełem Tadeusza Włodarczyka (cena 80 zł).

HISTORIA

■ OBSZERNY podręcznik, przeznaczony dla studentów szkół wyższych, a również jako literatura pomocnicza dla nauczycieli: HISTORIA POWSZECHNA. 1648—1789 w opracowaniu Adama Kerstena i Jerzego Maciszewskiego. Książka ze względu na znaczne walory swego pisarskiego kształtu win-

nych; cena 83 zł). Liczne ilustracje, mapy. Chronologię opracował Józef Szymański.

ANTROPOLOGIA

■ CZŁOWIEK, RASA, KULTURA — popularna, dla szerszego kręgu odbiorców przeznaczona książka angielskiego badacza, Jacka Conrada. Autor w sposób przystępny przedstawia i omawia zagadnienia współczesnej antropologii fizycznej i kulturowej, m. in. relacje między społeczeństwem a kulturą, systemy symboli, stosunek człowieka do pracy i do funkcji biologicznych organizmów. Książka instruktynie i zarazem dowcipnie ilustrowana przez S. R. Pecka (PWN, Biblioteka „Problemów”, tom 160; cena 50 zł).

WIEK OŚWIECENIA

■ OŚWIECENI I Sentymentalni — obszerna i wielce interesująca książka — zbiór rozpraw o literaturze i życiu obyczajowym w Polsce w okresie trzech rozbiorów, dzieło znanego wrocławskiego badacza literatury oświeceniowej, prof. Romana Kalety („Ossolineum”; cena 160 zł). Liczne ilustracje.

WSPOMNIENIA

■ OPOWIADANIA — po raz pierwszy wydany z autografu wybór z pamiętników Jana Girtlera (1804—1887), jednej z najciekawszych postaci z kręgu krakowskiej inteligencji mieszczańskiej ubiegłego stulecia. Obok słynnych „Wspomnień” Ambrożego Grabowskiego, pamiętnik Girtlera stanowi jedno z najciekawszych źródeł do poznania życia społecznego, politycznego i obyczajowego w Krakowie pierwszej połowy XIX wieku. Pamiętnik obejmuje lata 1803—1857. Jest książką o niepospolitych walorach literackich. Wybór tekstu przygotował i przedmowę napisał Zbigniew Jabłoński. Tekst opracowali i opatrzyli przypisami Zbigniew Jabłoński i Jan Staszek (Wydawnictwo Literackie; cena tomów 1—2 190 zł). Książka pięknie wydana i bogato ilustrowana.

PROZA

■ Trzecie wydanie powieści Wacława Ku-

MAŁE TEMATY

A może by tak posprzątać?

Podróże kształcą. Wprawdzie jeżeli chodzi o tzw. podróże służbowe, jest to nauka społecznie kosztowna, ale nie zapominać, że przynajmniej w czasie wakacji statystyczny Polak podróżuje na koszt własny.

Temat nowej ankiety Spodka — „Na kogo wychowuje moje dziecko?” skłania do refleksji nad sprawą sukcesu w wychowaniu. Czym on jest? Wszystko jedno, czy wychowujemy świadomie, „programowo”, czy też po prostu chowamy nasze dzieci, zdając się na żywioł instynktownych uczuć i rytm codziennych obowiązków — zawsze po tych swoich wysiłkach czegoś się spodziewamy. Spodziewamy się, choć wiemy również, że nasze spodziewanie i faktyczne rezultaty to mogą być dwie rzeczy zupełnie różne. Potrafię może odpowiedzieć na pytanie: na kogo wychowuję — ale to będzie znaczyło tylko: na kogo chciałbym żeby wyrosło. Nikt z nas nie odpowie sobie, na kogo wyrośnie jego dziecko.

Więc zostajmy przy sferze spodziewań. Jakiego sukcesu oczekujemy w naszym rodzicielskim trudu? Wiem: Może jest nim dziecko niekłopotliwe:

takie, przy którym wszystko na ogół „gra”. W niemowlęctwie lubi być karmione i błyskawicznie uczy się porząd-



rubryka rodzinna

dziecko. Marzymy o satysfakcji z dziecka wybijającego się ponad przeciętność, bodaj w jakiejś dziedzinie wystającego ponad tłum rówieśników, dziecka wyróżnianego, pokazującego coraz nowe możliwości. Marzymy wszyscy, abyśmy kiedyś mogli mówić: „wiedzie mu się”.

Więc może po prostu my wszyscy, trudząc się i niepokojąc, dając z siebie tyle, ile tylko potrafimy, marzymy po prostu o dziecku szczęśliwym?

Właściwie po to jesteśmy: żeby one były szczęśliwe. W tym sensie na pytanie ankiety odpowiedziałam własnie-

Więc jak to jest z tym sukcesem wychowawczym? Czy w ogóle wychowując dziecko można liczyć na sukces?

Sądze, że nie wolno tu pozwolić się włączyć naszej wyobraźni, która każde rodzicielskie marzenie kształtuje w bardzo wyraźny obraz. Znakomitą rzeczą jest dziecko niekłopotliwe, ale jeśli nawet (co przy naszym obecnym stylu życia bardzo trudne), rzeczywiście wyrobiliśmy w nim w porę wszystkie dobre przzwyczajania, może się okazać, że jego charakter albo temperament nie chce mieścić się w żadnych ramach i mit niekłopotliwości pryska. Tym bardziej nie zamówimy sobie dziecka nieprzeciętnego, dziecka-geniusza. A szczególnie? Jeżeli przybierze kształt zbyt szczegółowy, dążenie do niego zamieni się po prostu w „uszcześliwianie” i nie może niczego innego wywołać niż lawinę pomyłek.

Nie możemy — według wyrażenia Marii Paschalskiej w ostatnich „Problemach Rodziny” — „wymyślać sobie dziecka”. Nie możemy wyobrazić so-